

Kuryer Poznański
 wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
 przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
 wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
 wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiodniowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Czwartek, 9 sierpnia 1888.

AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 32. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgartu, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halii n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 8 sierpnia.

(Dalsze zaburzenia w Paryżu. — Z angielskiej Izby gmin. — Doniesienia z Londynu. — Rzekomy list Biskupa Strosmajera. — Ciekawa mowa jenerała Ignatiewa w Kijowie. — Wiadomości z Rzymu, Wiednia i Kopenhagi. — Depesze z Lyonu i Paryża.)

Rozruchy robotnicze w Paryżu wskutek niezwykle zaciętego strejku garsonów kawiarnianych na nowo groźną w dniach ostatnich przybrały postać. Trudno już nawet scharakteryzować jednym słowem obecne zajścia w stolicy Francji, mają one wybitne zewnętrzne cechy ogólnego jakiegoś rozprężenia we wszelkich tamtejszych klasach fizycznych pracujących. Najróznorodniejsze fache, rzemiosła i drobne przemysły biorą udział w obecnych strejkowych rozruchach. — Przedwczoraj wieczorem udały się tłumy strejkujących garsonów do znanej pierwszorzędnej kawiarni Meunier na „place de la Victoire.“ Potłukszy olbrzymie szyby kawiarni, wtargnęli garsoni do wnętrza i przemocą odpędzili tamtejszych swych kolegów od zwykłej pracy — goście zebrani licznie w lokalu, ratowali się spieszną ucieczką od groźących im czynnych znieważań. Teraz udały się zwarte szeregi garsonów do pobliskiego składu broni — a ponieważ już był zamkniętym, przeto przez podruzgotane okna wystawowe usiłowały dostać się do wnętrza w celu zabrania broni palnej; szczęściem udało się nadbiegłym agentom policyjnym odpedzić napastników od zagrożonego składu. Teraz pociągnęli zastępy łupieżców na wielkie bulwary, a zatrzymawszy się przed „Café Americain“ okazali złośliwie zamiary zburzenia sławnej tej półświatowej parzykłej kawiarni. I tutaj zdołała przeciw policyi obronić właściciela i przerażoną publiczność. W końcu próbowano jeszcze i napadu na „Café de la paix“ położone w „Grand Hôtel“ co również się nie udało jak i poprzednie zamachy. Podobnych rozruchów odbywały się zresztą i na pobliskim bulwarze strasburskim. To też największa część pierwszorzędnych parzykłych kawiarni co przedtę pozamykała wieczorem tego wszelkie wejścia.

Berliński „Tageblatt“ twierdzi, że strejkujący garsoni wystosowali do właścicieli niemieckich piwiarni parzykłych listy i karty pocztowe grożące niezwłocznym zburzeniem ich zakładów. Urzędowa depesza donosi, że w ciągu dnia wczorajszego zaszły krwawe starcia między władzą policyjną a strejkującymi fryzjeryczkami i garsonami, przyczem aresztowano kilkunastu najwzrusliwszych demonstrujących. — Wczorajsze walne zgromadzenie strejkujących robotników ziemnych uchwaliło wysłanie adresu zbiorowego do p. Floqueta, ze żądaniem, aby policyja i wojsko wycofano z punktów przez nie obsadzonych — inaczej bowiem rzad będzie dźwigał winę smutnych następstw nieuniknionych krwawych walk ulicznych. Prócz tego powzięto o wiele rozsądniejszą i praktyczniejszą uchwałę, aby dla załatwienia palącej kwestyi placu robotników wydanym został wyrok polubowny umiślnie w tym celu utworzonej miejskiej komisji.

Uroczysty pogrzeb dawniejszego jenerała komuny parzykłej Endes odtóżony został do czwartku, ze względu na wielki mityng robotników, jaki się ma odbyć dziś po południu. Co się tyczy postawy rządu, to odbyła się wczoraj narada ministerialna pod przewodnictwem samego prezidenta rzeczypospolitej, na której postanowiono w jak najwięcej stanowczy sposób wystąpić przeciw zaczepkom i napascom strejkujących, a siłą zbrojną zgnieść wszelkie dalsze zakusy rabunku i niszczenia. Dla tego też zarządzone zostały mianowicie obszerne środki ostrożności, aby przy czwartkowym pogrzebie zmarłego jenerała komuny nie mogło przysnąć do dalszych krwawych zaburzeń. — W Amiens strejk trwa dotąd jeszcze, a mimo kroków władzy ku uspokojeniu opinii publicznej, panika w mieście stała się ogólną.

W angielskiej Izbie gmin odpowiadał na dniu 6 b. m. podsekretarz ministerstwa p. Fergusson na kilka stawionych mu zapytań. W sprawie protektoratu Anglii nad północną częścią Borneo i nad sultanatem Sarawak (również na Borneo) oświadczył on, że toczą się w tej mierze układy, które nie doprowadziły jeszcze do ostatecznych rezultatów. Traktat zawarty w r. 1824 z Holandją nie może zostać zastosowanym do pomienionych dystryktów wyspy Borneo. Co się tyczy Wenezeli, to nowo obrany prezydent tego wolnego państwa dotychczas jeszcze nie

zrobił gabinetowi londyńskiemu propozycję co do podjęcia na nowo wzajemnych dyplomatycznych stosunków. — W dniu wczorajszym zatwierdziła Izba gmin wniosek dep. Matthews, żądający dodatkowego paragrafu do parnelowskiego projektu komisji śledczej; mocą nowego owego paragrafu będzie można wydać mandat aresztowy przeciw tym osobom, które nie stawią się na zawezwanie komisji.

Według londyńskiej prywatnej depeszy berlińskiej „Tageblatt“ otrzymała tamtejsza policja listy, grożące strasznymi wzbuchami w miejskiej podziemnej kolei żelaznej. Wskutek tego po liniach kolei tej zarządzono środki ostrożności, a zwłaszcza chodziła po nich bezustannie liczne patrole.

Według doniesienia żydowsko-liberalnej wiedeńskiej „Neue Freie Presse“ miał z okazji uroczystości kijowskich Biskup z Diakowaru, ks. Strosmajer wysłać do rektora wszechnicy kijowskiej telegram następujący: „Mam zaszczyt z prawdziwą przyjemnością uczestniczyć myślą w waszej dzisiejszej uroczystości. Spuścizna św. Włodzimierza, wiara św., jest wskrzeszeniem i życiem, światłem i chwałą wielkiego narodu rosyjskiego.

Niechaj Bóg błogosławi Rosyja, aby siłą wiary swojej, przykładnym żywotem, z pomocą Bożą a chrześcijańskim meztwem obok innych zadań swoich spełniała owe wzniosłe wszechświatowe postannictwo, które jej Bóg przekazał. Tego życzę z najszczerzego serca.

Racz Pan być tłumaczem tych uczuć moich i reszty braci mej, którą jak przyjaciel pozdrawiam, a jako ojciec błogosławia.

Powyższa depesza nie zdaje się być autentyczną — a samo źródło z kąd pochodzi wiadomość o niej, podaje ją już we wielką wątpliwość. Zresztą znajdujemy i formalne jej zaprzeczenie w pragskim „Czechu“. W obec tego, że pewne młodocześnie organa mocno gorączkowały na temat uroczystości kijowskich i podnosiły przejście na prawosławie kolonistów czeskich, ogłosił „Czech“, organ biskupa praskiego, gromki artykuł, w którym dowodził nicotści owych uroczystości ze stanowiska słowiańskiego, słusznie wykazując, że brali w nim udział apostaci i wykołajeni Słowianie — a z prawdziwych Słowian nawet biskup Strosmajer nie tylko nie przybył, ale nawet telegramu z życzeniami nie przysłał. W końcu „Czech“ mówi: „Charakterystyką uroczystości było ową odsłonięcie pomnika Chmielnickiego, tego krwawego tygrysa. Niema prawosławia w południowej Rosyi bez knuta i piki kozackiej.“

Zapiszemy tu jeszcze pewien ciekawy szczegół, który z kijowskich uroczystości podnosi prywatny korespondent wyżej pomienionego wiedeńskiego organu. W czasie wielkiej uczyt wydanę dla przybyłych gości miał jenerał Ignatiew wygłosić mowę polityczną, której dotychczas nigdzie nie publikowano ze względu na treść jej drażliwą i niebezpieczną. Oto najdłubniejszy ustep wyzywający owę filipik, skierowaną przeciw habsburskiej monarchii: „Mimo wszelkich możliwych przeszkód posuwać się będziemy coraz dalej na Zachód, nie zważając na protestacye Austrii, która jest prawdziwym zerem w matematycznym równaniu europejskiej polityki; dotąd nie zachowywaliśmy żadnych względów na Austrię a i nadal tego czynić nie będziemy.“

Korespondencyja kijowska „Neue Fr. Presse“ dodaje, że wszyscy biesiadnicy gradem oklasków i radosnych okrzyków przyjęli powyższe oświadczenie Ignatiewa, a zwłaszcza młodocześni odznaczali się mieli w tym względzie.

Najnowszy, t. j. wczorajszy wieczorny numer **rymskiej** „Tribuny“ donosi, że w tymże dniu zapowiedział pan Crispi urzędowo na naradzie ministrów bliżkie już przybycie cesarza Wilhelma do stolicy włoskiej.

Municipalne władze miasta Rzymu przygotowują dla uczczenia cesarza Wilhelma wielkie przedstawienie w teatrze Argentina. Z Koloseum ma się udać pochód historyczny na „forum romanum“ i na Kapitol. Następnie uda się cesarz niemiecki wraz z królem Humbertem na pokładzie sabaudzkiego statku do Neapolu, gdzie odbędzie się przegląd tamtejszej eskadry. Prócz tego urzędzone zostanie na cześć cesarza polowanie dworskie.

dnia dzisiejszego miał król Milan udać się na trzytygodniowy pobyt do Bledu (Veldes, kapieli w Krainie) a następnie jeszcze na miesiąc cały do Gleichenberga.

Wczoraj rano ze świtem wyruszył król duński na pokładzie jachtu „Danebrog“ z Kopenhagi w podróż do Lubecki, a dalej do Wiesbadenu. Król Krystyn za prosił na pokład statku swego także i postla niemieckiego v. d. Brinken, który przez Lubekę udał się na pobyt feryjny do Niemiec.

W ostatniej chwili nadchodzi następne doniesienia telegraficzne:

Lyon 8 sierpnia. Na walnem zgromadzeniu robotników z hut szklanych postanowiono, aby począwszy od przyszłej soboty zawiesić wszelką dalszą robotę w hutach miejscowych, w razie gdyby dwie pierwszorzędne firmy Mesmer i Layet miały się oprzeć propozycyi skoncentrowania pieców szklanych w jednej jedyniej fabryce.

Paryż 8 sierpnia. Według dalszych urzędowych doniesień zaszły wczoraj późnym wieczorem na bulwarach Rochechouart i Belleville ponowne rozruchy robotnicze, przyczem spalowano znowu dwie kawiarnie. We wynikułm ztąd starciem z władzą policyjną raniiono kilku łupieżców i kilku policyjnych agentów.

Zebrania przedwyborcze.

W niedzielę, dnia 12 sierpnia w Zulinie w lokalu p. Siuchnińskiego.

W niedzielę, dnia 12 sierpnia o godzinie 4 po południu w **Sremie** na sali p. Neymanna.

W niedzielę, dnia 12 sierpnia o godzinie 5 po południu w **Opalenicy** w lokalu p. W. Witajewskiego.

W niedzielę, dnia 12 sierpnia o godzinie 3 po południu w **Wrzesni** w budynku dominialnym.

W poniedziałek, dnia 13 sierpnia o godzinie 1/4 po południu w **Kościanie** na sali p. Kurcewskiego.

W poniedziałek, dnia 13 sierpnia o godzinie 3 po południu w **Ostrzeszowie** w Strzelnicy, dla powiatów ostrzeszowskiego i kempnińskiego.

W niedzielę, dnia 19 sierpnia o godzinie 4 po południu w **Czarnkowie** w lokalu p. S. Wruka.

W niedzielę, dnia 19 sierpnia o godzinie 5 po południu w **Wyrzysku**.

W poniedziałek, dnia 20 sierpnia o godzinie 4 po południu w **Zbąszyniu** w tamtejszej Strzelnicy.

Poprawki do projektowanej zmiany regulaminu wyborczego.

W krótkich uwagach naszych do projektowanej przez komitet prowincjonalny zmiany regulaminu wyborczego powiedzieliśmy, że cała prasa polska przyjęła projekt ten z uznaniem, że się na niego zasadniczo zgadza, i że poprawki, jakie proponuje, są pomniejszych znaczenia, tak że się na nie łatwo zgodzić można.

Na walnem zebraniu przedwyborczem odbytem w Bydgoszczy, przekazano rozbiór projektu regulaminowego nowo wybranemu komitetowi powiatowemu, który delegatowi ma dać odpowiednie wskazówki i wypowiedzieć zmiany, których sobie życzy. Do komitetu wybrano osób 10 i to 3 z miasta a 7 osób z powiatu. My sądzimy, że na walnych zebraniach przedwyborczych należałoby przeprowadzić przynajmniej ogólną dyskusyę, i dopiero wtedy, gdy się zdania pro i contra zarysują, wybrać komisyę, do której w pierwszym rzędzie należałoby na komitet, aby ta komisya bliżej określiła i zdeterminowała swoje wnioski i żądania. Jesteśmy także tego zdania, aby walne zebranie przedwyborcze (jeśli ono przeprowadzi dyskusyę) czy też komitet czy osobna komisya, **określiły wnioski swoje na piśmie**, i aby te piśmienne wnioski przesyłały wraz ze sprawozdaniem z wieca na ręce komitetu (ks. dr. Kanteckiego w Gnieźnie), a delegatowi poleciły jedynie ustne umotyowanie tych wniosków. Proponujemy to dla tego, że przeciw komitetowi prowincjonalny, dla przeprowadzenia dyskusyi na walnem zebraniu delegatów, musi zdania i zapatrywania powiatów **znać**, musi je **rozklasyfikować** i w pewnym porządku pod obrady podawać, — w przeciwnym bowiem razie łatwo mógłby nastąpić zamęt i zamieszanie, którego z pewnością unikniemy, jeśli komitet główne uchwały i zapatrywania będzie miał spi-

sane, ogólny rezultat tych przedwyborczych dyskusyi od razu delegatowi przedłoży, i dopiero potem z ladem i porządkiem rozprawy poprowadzi.

Prosimy pisma nasze, aby te propozycyę zechcieli wziąć pod rozwagę i stósownie do swych zapatrywań wypowiedziały swoje zdanie.

Co do proponowanych zmian i poprawek, to „Dziennik Poznański“ w numerze z soboty na niedzielę tak zdanie swoje określa:

Do pierwszego ustępu § 1, który w projekcie brzmi:

„Komitet prowincjonalny wyborczy składający się z 5 członków i dwóch zastępców wybieranych bywa przez walne zebranie delegatów powiatowych na lat pięć

wnosimy o taką zmianę: Komitet prowincjonalny wyborczy, składający się z 7 członków i trzech zastępców, z których 2 członków i jeden zastępcę stale zamieszkiwać winni w Poznaniu, wybiera walne zebranie delegatów powiatowych.

§ 6 wedle nas w interesie prawidłowości i sprężystości wyborów zmienić należy w ten sposób:

„Komitet prowincjonalny w tych powiatach, któreby zaniedbały zwołania walnych zebrań powiatowych, sam czy to za pośrednictwem wydelegowanego z pośród siebie członka, czy też delegata ad hoc przeznaczonego porozumie się z meżami zaufania takiego powiatu, wyszyscy walne zebranie, zjedzie na takowe i niem kierować będzie, dostarczając nadto powiatowi potrzebną pomoc materyalną.

Do § 9 taką proponujemy zmianę: W razie unieważnienia wyboru przez sejm pruski lub parlament niemiecki, lub nieprzyjęcia wyboru przez pierwotnego kandydata, lub w razie śmierci posła, należy w tych powiatach, w których mandat poselski gaśnie, zwołać walne zebranie i postawić nowych kandydatów.

Wyboru ich ostatecznego jako kandydatów dokonywają komitet prowincjonalny wraz z delegatami ośrodnich powiatów.

Do § 11 prosimy o dodatek:

„Obok tego komitet prowincjonalny wyborczy celem dostarczenia posłom naszym materyału co do krzywd, jakie ponosimy tak w sferze narodowej, kościelnej jak i szkolnej, wyszyscy winien z grona swego jednego członka, któryby zbierał rzeczone materyały, takowy na miejscu sprawdzał, a następnie, celem zażądania w sejmach naprawy zlego, Kołu sejmowemu przesyłał.

Co do innych działań projektu regulaminu powtarzamy to, cośmy już pisali, a mianowicie: Pragnimy, ażeby rezolucya zamieszczona pod instrukcyami, weszła do regulaminu jako prawo, jako obowiązek; aby w nim stanowiła oddzielny paragraf tego brzmienia:

Przesi i delegaci komitetów w tych powiatach, które wchodzi w skład okręgu, stanowią wspólny komitet okręgowy. W nim biorą oni wspólnie pod rozwagę wszystkie te czynności, które dla całego okręgu są konieczne lub pożyteczne. W razie potrzeby miejsce prezesów lub delegatów winni zając ich zastępcy.

Do tych czynności należą:

- 1) porozumienie się co do kandydata lub kandydatów poselskich, których okręg ma wybierać,
- 2) omówienie wspólnej w danych stósunkach najodpowiedniejszej organizacyi wyborczej,
- 3) przygotowanie wspólnych odezów, druków, karteczek wyborczych i t. p., które w całym okręgu, mianowicie krótko przed wyborami w jak największej ilości rozrzucone być powinny.

Rezolucya bowiem jest tylko życzeniem, które się spełnia lub nie spełnia, tymczasem my uważamy rzecz tę za tak ważną, że chcemy, aby ona była obowiązkiem. Do tego też zmierzają nasze życzenia.

Toż samo powiedzić możemy i o podkomitetach; i one także powinny być obowiązującymi i dla tego, zdaniem naszym, objąć je też należy statutem regulaminu. Zamiast więc w tym względzie rezolucyi, wejść winien w statuta paragraf następujący:

Poszczególni członkowie komitetu powiatowego utworzą w każdym obwodzie komisarjskim podkomitety, które z pomocą meżów zaufania, wyznaczonych na każdy obwód wyborczy lub prawyborczy, obejmą i prowadzą agitacyę wyborczą na każdym punkcie.

Nadto „Dzien. Pozn.“ w końcowym dopisku godzi się w zasadzie na komitet centralny, a na dzisiaj jest

przynajmniej za tćm, aby tę sprawę „dalej rozważano.“

Zdanie nasze o tych poprawkach „Dziennika Pozn.“ zastrzegamy sobie do następnego numeru.

Nauka religii św. w szkołach elementarnych.

(Czy nauka religii św. w szkole elementarnej należy do państwa czy do Kościoła?)

II.

3) W obec takiego położenia rzeczy niepodobna jest zrozumieć wyroków najwyższego trybunału z dnia 12 października 1874 i z dnia 14 czerwca 1877, z których pierwszy po raz pierwszy w ogóle wypowiada zdanie, że i nauka religii w szkole pozostaje pod władzą państwa i z jego polecenia udzielana bywa. Niepodobna zrozumieć, jak senat karny dla uzasadnienia tego zdania mógł powiedzieć, że zdanie to jasno jak na dłoni wypowiedziane jest w Powsz. Prawie krajowem! Jeśli w drugim wyroku jako powód podano, że § 49 w związku z § 47 i 48, miało wieść zaś z § 12 Części II, Tytułu XII Pow. Pr. kr. dotyczący głównie i istotnie czynności księdza jako urzędnika inspekcyjnego — to już wyżej wykazaliśmy i udowodniliśmy, że paragraf ten nie dotyczy bynajmniej wykładu nauki religii św. Oprócz tego § 49 powiada, że kaznodzieja (Prediger) ma nie tylko nadzór nad szkołą, lecz że także winien sam nauki religii udzielać. Dla tego już w myśl najprostszycch zasad gramatycznej interpretacyi przyjąć należy, iż prawodawca drugą część (t. j. naukę religii) oddziela od pierwszej t. j. od inspekcyi. Tylko ze względu na tę inspekcyę szkolną istnieje łączność z § 12, a nie co do własnego, samodzielnego wykładu nauki religii św. Co się zaś tyczy związku §§ 47, 48 to najwyższy trybunał nie zważa na to, że § 49 tworzy osobny rozdział (Pflichten des Predigers), który następuje po rozdziale „die Pflichten der Aufseher“ — i że przeto już przez to samo ustawienie poznać można, że obowiązki duchownego jako nauczyciela religii nie stoją w żadnym związku z jego obowiązkami jako inspektora szkolnego.

Jeżeli senat w pierwszym wyroku uadło powiada, że państwo przynależa do osiagnięcia swych celów — to dał świadectwo o politycznym dogmacie o wszechwładzy państwowej, który to dogmat wszędzie sam sobie celem, nawet przy duchowym wychowaniu młodzieży, o dogmacie, który na wskros jest pogańskim i wysokiem obecnego ruchu, nowoczesnego ducha czasu, który zasadowo Kościoła wprost jest przeciwny. Chociaż to zapatrywanie na szczęście jeszcze dotąd obce jest przeważnej większości społeczeństwa, to jednakże lekać się należy, aby snać ustawa o inspekcyi szkolnej i wykonywanie obecnych przepisów szkolnych, snać tych pojęć w szerokich kołach ludności nie rozpowszechniło.

Toć przeciwie minister p. dr. Falk usadniał potrzebę nowęj inspekcyi szkolnej na „ruchu naszych czasów.“ Zasada, że szkoła jest instytucyą przygotowawczą Kościoła katolickiego, i świadomość, że główny cel tej szkoły zmierzda do popierania duchowego dobra samychże dzieci — nie dadzą się wcale pogodzić z tym „ruchem czasu.“ Ze i senat karny ówczesnej najwyższej instancyi sądowej poszedł za tym ruchem czasu, temu wcale dziwić się nie należy, — w każdym jednak razie było to pożałowania godnem i zgubnem zarzem.

4. Minister dr. Falk zrobił niebawem użytek z wyroku najwyższego trybunału z r. 1874 (porównaj pismo do ks. Biskupa dr. Krententza z dnia 18 grudnia 1877 r.) — i to w piśmie swoim z dnia 18 lutego 1878 r. dotyczącem katolickiej nauki religii w szkołach elementarnych. Rozporządzenie to (jak to zapewnija jego następcę w piśmie z dnia 21 stycznia 1880) miało dla przywrócenia parytetyczności zostać także odpowiednio zastosowane do ewangelickiej nauki religii; **praktycznie** nie ma to prawie żadnego znaczenia, gdyż duchowni ewangelicy — o ile wiemy — prawie bez wyjątku do kierownictwa nauki religii przypuszczani bywają.

Abymy umozębnić wykluczenie księży katolickich od udzielania nauki religii św. w szkołach elementarnych, nadano wyrazowi „leiten“, który jak wiadomo oznacza kierownictwo i nauczanie, — inne znaczenie, i podsunięto mu jedynie znaczenie „beaufsichtigen“ nadzorować (cfr.

Bescheid von 18 December 1877) — a następnie wymyślono różnicę między „schulplanmäßigen Religionsunterricht“ a „kirchlicher Religionsunterricht“ tj. przygotowanie do pierwszych Sakramentów świętych. Następnie wydano także rozporządzenie, że planem szkolnym przepisanej nauki religii św. udzielają tylko osoby do tego przez państwo powołane lub przyzwocone, — a nawet powiedziano, że „udzielanie nauki religii suponuje upoważnienie ze strony państwa.“ A gdy Biskup warmiński przeciwko temu wystąpił z uzasadnioną argumentacją, wtedy p. minister powołał się jedynie na to, że większość obu Izb zdanie jego podziela.

Jeżeli przez ustawę o inspekcji szkolnej, co się tyczy miejscowego nadzoru, odebrano kościołowi prawo współdziałania przy inspekcji szkolnej i to z pogwałceniem §§ 23 i 24 konstytucji — i jeśli wówczas niekiedy się przynajmniej prawa kościoła do kierownictwa i udzielania nauki religii — to uczyniono to przynajmniej w formie ustawy. Rozporządzenie atoli z roku 1876 dekretuje jeden minister wbrew istniejącym przepisom prawnym i wbrew artykule 24 konstytucji, który według orzeczenia tegoż ministra te prawne przepisy popiera — i bez wszystkiego kasuje prawo kościoła do udzielania nauki religii św.

Od dyskrecji władz administracyjnych ma zależeć, czy można księdzu temu lub owemu tę naukę pozostawić, czy mu ją też odebrać.

Można mu tę naukę pozostawić „jeśli szkolna władza nadzorcza nie ma żadnych wątpliwości co do jego stanowiska względem państwa“, i jeśli oprócz tego „odpowiadać będzie najzupełniej wszystkim rozporządzeniom władz szkolnych, co do książek szkolnych i podzielenia materiału naukowego na poszczególne klasy.“

Jeśli któremu księdzu odebrano inspekcję powiatową lub miejscową dla niedopełnienia tych warunków, wtedy należy też wykluczyć go od udzielania religii (nr. 3. 4. 6.)

Ażkad to władza szkolna czerpie swą pewność i swą wiadomość, że ten lub ów ksiądz kwalifikuje się do tych wymagań, lub nie? Oto nie żądają inąd, jedno z „berychłów“ inspektorów szkolnych, burmistrzów itd., od których ksiądz po największej części nawet nie dowiędzie się o tem, zważać jeśli ci panowie pod względem kościelnym, politycznym lub osobistym zostają z księdzem w naprężonych stosunkach.

Z rozporządzenia następcy dr. Falka z dnia 5 listopada 1879 można się dowiedzieć, że wyłączenie księży katolickich od udzielania nauki religii św. następowało częstokroć z powodów, które polegały na „niezasadnionych oskarżeniach.“ Dla tego to nakazano ponowne zbadanie wszystkich przypadków.

Zauważyć także należy i to, że państwowa władza inspekcyjna ma także mieć prawo rozporządzać co do książek szkolnych w nauce religii i co do rozdzielania materiału naukowego na poszczególne klasy, czy oddziały. Przez to najzupełniej upaństwowiono naukę religii św. w szkołach elementarnych — i to na mocy jednego jedynego dekretu ministerjalnego!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Jeżeli w sprawie wieca Bytomskiego.

Ks. Bontek przesyła nam dzisiaj kartę niemiecką z prośbą, abymy zamieścili w „Kuryerze“ całą odpowiedź — i to do słowności, jak on ją w dniu 4 Sierpnia do nas zredagował i odesłał. Żałujemy

mocno, że temu życzeniu uczynić zadość nie możemy, bo niepodobniestwem przecież jest biura redakcyjnemu zamieniać na muzea autografów, — to też i my pismo ks. B. po należytem użytkowaniu wrzuciliśmy do historycznego kosza. O ile jednak niemieckie pismo ks. B. mamy w pamięci, to tam żadnej odpowiedzi na sprawozdanie „Orędownika“ nie było, zaledwie jedynie oświadczenie, że w obec takich twierdzeń, jak n. p. iż dzielny, bogobojny lud polski odgrywał w Bytomiu rolę kopcuszką i był murzynem katolickiego ruchu Niemców, lub iż ks. B. nie mówił jako ksiądz i katolik, lecz chyba jako urzędnik pruski, — że w obec takich twierdzeń ks. B. uważałby to „unter seiner Würde, auch nur ein Wort der Berichtigung zu erwidern.“ Myśmy ks. proboszcza Bontzka prosili, aby mimo rozdrażnienia, w jakie go widownice wprawilo sprawozdanie „Orędownika“, nie ociągał się ze sprostowaniem szczegółów, któreby mu się w owym referacie wydały niezgodnymi z prawdą. Na tę naszą prośbę odpowiadał ks. B. wezwaniem, abymy powtórzyli dosłownie jego nic nie mówiące pismo z dnia 4go! W ten sposób daremnie będziemy czekali na wyjaśnienie sytuacji i nie pozostanie nam nic innego, jak tego wyjaśnienia poszukać gdzieindziej. Otóż wczorajszy „Orędownik“ oświadcza, że wyczytawszy w naszym piśmie wiadomość o oświadczeniu ks. B., udał się do swego korespondenta na drodze telegraficznej „z prośbą, ażeby zechciał go objaśnić co do tego mglistego odezwanania się ks. Bontzka.“ Korespondent odpowiedział, że „ani litery nie cofa z tego, co był zaferował.“ Ze przy tej sposobności „Orędownik“ nie mógł się powstrzymać od bezmyślnych wycieczki przeciwko naszemu piśmie, i w słowach naszych, wypowiedzianych w Nr. 180 „Kuryera“ z powodu pierwszego pisma ks. B., dopatrzył się jakiejś „szczególniejszej obrony“ bytomskiego mówcy, to rzecz poboczna, o której to pobleżna wzmianka najzupełniej wystarczy.

„Dziennik Pozn.“ otrzymał także sprawę wieca bytomskiego „od jednego z wybitnych mężów Górnego Śląska“ korespondencya, z której wyjmujemy ustęp, dotyczący przemówienia ks. B., wstrzymując się z naszej strony od wszelkich uwag.

„Ksiądz Bontek — tak pisze korespondent — mówił wprawdzie mniej więcej tak przy powitaniu wiecowników na wiecu bytomskim, — jak korespondencya w numerze 179 „Dziennika Poznańskiego“ opowiada, lecz wielkiego niezadowolenia u ludu, stojąc między nim, nie spostrzegłem, ponieważ mowa była w tak czułym, — serdecznym — tonie wygłoszona, że lud może treści jej zupełnie nie zrozumiał i po ustąpieniu mówcy nawet przyklaskał. Słyszałem w istocie kilku wiecowników do inteligencji należących, wyrażających się w nieprzychylny sposób o mowie, a słowa: „mówi jak czysty...“, usłyszałem. Lecz ludowi mowa ta wcale się nie podobała, ponieważ do księdza Bontzka, będąc bardzo przywiązanym, zmiany zdania i zapatrywania się może wcale nie spostrzegł. Jak się później przekonałem, ks. Bontek swoich myśli i zapatrywań nie zmienił, lecz widząc się na mównicy otoczonym wielu sprawie polsko-górnośląskiej nieprzychylnymi panami, a może także księżmi, chciał się bardzo albo zbyt ostrożnie wyrazić, a przy tej ostrożności przekroczył granice wytkniętego sobie zamiaru.

„Drugiego dnia po nabożeństwie w napolnionym szalenie kościele N. M. Panny, po świetnym kazaniu ks. Jezuita E., a po ślicznym śpiewie rozrzwionego ludu, odezwał się ks. Bontek od ołtarza w następujących słowach do kilku tysięcy zgromadzonego ludu: „Śpiewaliście dzisiaj pieśń o N. Maryi

Pannie, która jest co do słów i melodyi tak piękną, że zastępuje, aby przez aniołów w niebie była śpiewana, ale czas niestety może niedaleki, w którym tych cudownych pieśni w naszym kościele już nie usłyszymy, bo jeżeli dorastające pokolenie się już nie nauczy polskiego języka i pisania, śpiew polski też czasem zniknąć musi. Uważałbym to za wielkie nieszczęście, a któż, jeżeli to nastąpi, będzie winien? Tylko wy, ponieważ dżiatek waszych nie uczycie w domu ojczystego języka, pisania i czytania! Narzekania potem będą daremne. Uciecie więc dżiatek w domu, a ta klęska nie zaskoczy nas.“

„Z tych słów rzewnie wygłoszonych, które stojąc blisko ołtarza doskonale słyszałem, przekonać się można, że się nie zmienił, że tylko uległ na wiecu pewnej słabości charakteru, pewnej trwożliwości, ponieważ strach przed wielkopolskimi ideami wszystkich prawie ogarnia; jest nawet między najlepiej usposobionymi ogromny, i bywa przez panów niemieckich, którzy na G. Śląsku wszystkie sprawy katolickie, więc też polskie od wyznania nie rozłączalne mają we wiecznej dzierżawie, do której im duchowieństwo dopomogło, rozsiewany, rozszerzany, na zakrycie niechęci względem języka polskiego używany albo wyzyskiwany. Mówiąc o wielkopolskiej agitacji otaczają się wielką tajemniczością, jakoby oni odkryli najtajniejsze nici do G. Ślązka sięgającego spisku. Uważają każdego Wielkopolanina za spiskowca, chcącego lud G. Ślązki już dosyć dżreżony jeszcze o większe przykrości przyprowadzić.“

o ludności polskiej

zamieszkującej w Gdańsku otrzymuje „Goniec W.“ następującą korespondencyą „z nad Bałtyku“:

„Znając stosunki gdańskie dokładnie, utrzymuję na pewno, że śp. ksiądz Grabowski, rodak z lasów Tucholskich, przed wstąpieniem do seminarium duchownego podporucznik wojsk pruskich, miał na oku ojców rodzin, a nie pojedyncze dusze.

W parafii jego, wierzę, że tylko 60 rodzin polskich mieszka, ale rodzin takich, które ani jednego może słowa niemieckiego nie rozumieją i tylko po polsku mówią i myślą.

Aleć parafia św. Józefa nie jest jedną parafią katolicką w Gdańsku. Są tu jeszcze parafie: u św. Mikołaja czyli u Dominikanów, parafia przy kaplicy królewskiej i parafia u św. Brygidy. W każdej z tych parafii mieszka także po kilkadziesiąt rodzin czysto polskich, a nadto znajduje się moc Polaków pojedynków, jużto młodzieży kupieckiej, jużto rzemieślniczej, jużto służebnej, która się jeszcze rokiem każdym powiększa przez przybywanie licznych Kaszubów i innych rodaków za zarobkiem i służbą.

To są stali mieszkańcy Gdańska, a liczbą ich najmniej 3000 dusz wynosi, jak to też donosił korespondent z dżeeczy chełmińskiej do „Kuryera Pozn.“

Weźmy do ręki tylko książkę spisu ludności gdańskiej, a moc polskich nazwisk tam znajdziemy, z których w rzeczy samej wielu jest protestantów, ale mamy i kilkadziesiąt Polaków Müllerów itp. z czysto niemieckimi nazwiskami.

Oprócz tych stałych mieszkańców Polaków w Gdańsku mamy wielu przechodnich, regularnie bowiem kilkuset berlinkarzy, którzy nawet i zimą w Gdańsku zostają za swemi berlinkami i rodzinami, a kto jest w stanie polityczny majątkowy na okręgach i parowach kupieckich i handlowych i innych, czasowo tylko tutaj za interesami przebywających?

Berlinkarze czyli szkuciarze pochodzą

po największej części z miast nad Wisłą położonych, z Tczewa, Gniewu, Nowego, Grudziązda, Chełmna, Torunia lub z wiosek pomiędzy temi miastami także nad Wisłą położonych, a zatem z okolic prawie czysto polskich.

Ponieważ wystawieni są na wiele niebezpieczeństw i ponieważ podczas jazdy nie mają sposobności tak często na nabożeństwo się znajdować, a na wskroś są pobożni i bogobojni, dla tego podczas leżysk zimowych chętnie bardzo i regularnie do kościoła chodzą, chcąc przez to powetować to, co latem stracili i podziękować P. Bogu za szczęśliwie dokonaną żeglugę i prosić o szczęście i pomyślność dla przyszłych podróży. Widzimy ich też w Gdańsku, zwłaszcza w czasie adwentowym, już o 4-tę godzinie z rana przeprowadzających się z leżysk swoich w starą Wisłę przez Mołtawę i zdających z żonami i dziećmi pospiesznie do kościołów na raty.

Dawniej, kiedy jeszcze w kościele św. Józefa co niedzielę nabożeństwo z kazania polskim się odbywało, chodzili oni z wielkim zamiłowaniem i prawie wyłącznie do kościoła tego, jak nazywali „pod wałami“. Czasy to przecież znów nie tak bardzo dawne, gdyż właściciele berlinek, jeszcze nie tak bardzo starzy, pamiętają je i z rozpromienionem obliczem o nich wspominają.

Dzisiaj, gdzie kazania polskie u św. Józefa co niedzielę z samowoli ś. p. księdza Grabowskiego niestudnie ustały, chodzą oni po największej części do kościoła podominikańskiego, bliżej wody położonego, a pod wały tylko wtenczas idą, jeżeli wiedzą, że tam usłyszą słowo Boże w ojczystym języku wygłoszone, które jedynie rozumieją, którym jedynie zbudować się mogą i którego dla tego porówno z Gdańszczanami tak bardzo pragną i którego lękają.

Wymienieni co tylko szkuciarze należą do naszej chełmińskiej dżeeczy i o ich zaspokojenie duchowe w pierwszym rzędzie pamiętać trzeba w Gdańsku.

Ale do nich doliczyć musimy także szkuciarzy z innych dżeeczy, a zwłaszcza z dżeeczy pozakordonowych, bo i ci z Gdańskiem w ciągłych są stosunkach i ciągle w Gdańsku przebywają. Czyż tak mamy tutaj być dla nich niegościnnymi, że o ich duszy najmniejszej nie chcemy mieć starania? A czyż oni nie są nam braćmi?

Odpowiedź

Najprzew. ks. Biskupa dr. Rednera

na petycje wystosowane do Niego w sprawie nauki religii w szkołach ludowych.

Jak Czytelnikom „Kuryera“ wiadomo, wystosowali wiecownicy i ojcowie rodzin w roku bieżącym z rozmaitych miejscowości dżeeczy chełmińskiej petycje do Najprzewielebniejszego księdza Biskupa Rednera, aby użył swego wpływu i wyjednał, iżby władze przywróciły dla dzieci polskich wykład nauki religii św. w szkołach w języku polskim.

Na te petycje otrzymali petenci odpowiedź ks. Biskupa Leona z dnia 5 lipca r. b., która zredagowana po jednej stronie w języku polskim a po drugiej w języku niemieckim brzmi, jak następuje:

Od dziewięciu wieców, które się w roku bieżącym odbyły, i od mieszkańców pięciu wiosek dżeeczy chełmińskiej odebrałem petycje tej treści:

„abym się dżiatwą opiekować raczył, która, zmuszona się uczyć na pamięć nawet artykułów wiary naszej świętej w

— Od kiedż to hetman posłów do Króla wysła? — zagadnął znów Władysław.

Kancelerz targnął swoim zwyczajem brodawkę na policzku i znów nie odpowiadając na pytanie:

— Kasztelan wileński — ozwał się — stryjeczny mój, wyraża przeze mnie boleśki swą, którą zdjęty jest wskutek niełaski Waszjej Królewskiej Mości wczoraj doznanej, kiedy mu W. Kr. M. niewynagrodzoną awersję publicznie pokazał, a z tego powodu stracił on ochotę kontynuowania usług swoich Waszjej Król. Mości...
— Ależ — przerwał król — gdyby się cofnął, to byłby pierwszy znak słabości, to byłoby poddanie się w niewolę...
Kazanowski nie mógł już odrzec, bo w tej chwili książę Albrecht w drzwiach się ukazał a pan stolnik koronny pozdrowiłszy go, wyszedł z komnaty królewskiej.

Książę kancelerz widocznie był pomieszany; zbliżał się do króla z wolna, jakby się wahał, a oczu od ziemi nie podnosił.

Król natomiast patrzył nań śmiało i przybrał pełną godności postawę, spuszczając się co nastąpić miało i wiedząc z góry, iż książę Albrecht jako medyator od hetmana przychodził.

— Posła biec nie godzi się... — przemówił kancelerz głosem cichym i w intonacji kornym.
— Posła? — powtórzył z zadziwieniem król — jakież to zagraniczny monarcha was, mości kancelerzu, do mnie wysła?

Książę Albrecht na to pytanie wprost odpowiedzieć nie dał — jeno rzekł:

— Jestem wysłany do tronu Waszjej Królewskiej Mości od hetmana Radziwiłła, kasztelana wileńskiego...

obcym języku, zagrożoną jest poniekąd w najżywnotniejszych i najświętszych, bo religijnych sprawach.“

Dzięki za wyrażone mi w tych petycjach zapewnienia posłuszeństwa i wierności, odpowiadam na rzeczony podania, co następuje:

Naprzód przychodzi mi wyrazić żal z powodu pewnych uwag zawartych w niektórych petycjach, z których zdaje się wynikać, jakoby przypuszczano, że mógłbym kiedykolwiek zapomnieć o moich arecpasterskich obowiązkach względem młodzieży a w szczególności względem jej religijnego wychowania. W odpowiedzi na takie przypuszczenie mógłbym się odwołać do całej mojej przeszłości kapłańskiej: wszakże przez długi szereg lat poświęcałem moje siły młodzieży katolickiej różnego wieku i różnego stopnia wykształcenia, mając zawsze przed oczyma słowo i przykład Boskiego Zbawiciela, który wzywał dżiatek do siebie temi słowy: „Dopuszczcie dżiatkom przyjść do mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takich jest Królestwo Boże.“ — który je przyścisnął do serca, kładł na nie ręce i błogosławił im.

To też zaraz w pierwszym moim liście pasterskim do Wiernych mojej dżeeczy położyłem przycisk na wielką ważność religijnego wychowania młodzieży, mówiąc: „Ledwo młodzieńcza nasza opuści skromne zacisze domu rodzicielskiego, a jużci porzuci praktyki religijne i lekceważy sobie wszystko, co święte i boskie. Następnie traci moralną podstawę i już w zaraniu życia swego pije z lubością z czary grzechu. Wstępując zaś w wiek dojrzalszy, nie przynosi z sobą podpory religijnej, w jaką nas zaopatruje wiara święta na liczne walki i troski żywota.“

Jak więc było dotąd, tak będzie i na przyszłość nieustannem moim staraniem, aby poręczoną moją pasterską pieczy trzodę na zdrowie prowadził pastwiska, szczególnie zaś, aby kosztowny dar wiary świętej głęboko w duszy młodzieży zaszcześcił, iżby w każdym położeniu, w walkach i cierpieniach tego żywota, w życiu i śmierci dochowała wierności Kościołowi świętemu, który jest „filarem i utwierdzeniem prawdy.“ Wszystko, co się przyczynić może do tego utwierdzenia wiary świętej w sercach młodzieży, to wszystkimi siłami zawsze popierać, aby zaś skarb wiary świętej w sercach powierzonych mi trzody nadwzereżyć mogło, to stanowczo zwalczać będę.

Nie mogę wprawdzie tać przed sobą, że owoce odnośnych moich usiłowań nie zawsze będą odpowiadały moim zabiegom, i że i tutaj jak często dobra i szczerza wola będzie musiała częstokroć w znacznej części zastąpić požądane skutki. Po sprawiedliwości zaś moich dżeeczyan mogę się spodziewać, że ocenając obecne położenie względnią zarazem nader niekorzystne okoliczności, jakie władzy biskupiej utrudniają znacznie jej i tak już trudne i pełne odpowiedzialności stanowisko. Oprócz tego należy i o tem pamiętać, że w rządach dżeeczy trzeba się liczyć tylko z rzeczywistym stanem rzeczy a nie wychodzić z przypuszczeń i domysłów rzeczywistości nie odpowiadających, które mogłyby łatwo i sprawę dobrą samą w sobie na szwank narazić.

Do takich mylnych przypuszczeń trzeba zaliczyć znajdujące się w niektórych petycjach zapatrywanie, jakoby reskryptem ministerjalnym z 7 września 1887 r. zabronione zostało w szkołach elementarnych udzielanie nauki religii św. w języku polskim. Rzeczony reskrypt ministerjalny usunął natomiast tylko naukę języka polskiego ze wszystkich szkół elementarnych Wielkiego Księstwa Poznańskiego i obwodów rejencyjnych gdańskiego i widszyńskiego. Lubo trzeba przyznać, że zabronienie nauki języka polskiego pośrednio i na naukę religii świętej o tyle wpływ wywiera, o ile dzieci, nie pobierając w szkole nauki w polskim czytaniu, nie mogą sobie

Kr. Mości w czasie elekcyi otrzymał... pismo assekurujące mu łaskę monarszą, jeżeli książę hetman popierać będzie sprawę elekcyi...

Na zbłądłą twarz Władysława wybiegł rumieniec.
— Tak — odparł po chwili milczenia, — przyrzekłem łaskę moją, ale nie województwo...

— W tym razie to jedno, zauważył książę kancelerz. W. K. Mość przypomniał sobie raczy, iż książę hetman własnym kosztem armią całą na tę elekcyą zgromadził i wszystkich nieprzyjaciół wstrzymał a W. K. Mość zapomniawszy zasług jego, minął go i województwo wileńskie adwersarzołwo jego, muięj zasłużonemu, konferował... tać że to jest nagroda tysięcy kroć obiecana?

Król żachnął się gniewnie.
— Mości kancelerzu! — przerwał — miarkuj wyrazy, boć takby się zdawało, jakbyś chciał...

— Posłem jestem — podchwycił książę Albrecht z uśmiechem — a zarazem widzę z boleścią, jako to wszystko na zły koniec przynieść może... Wspaniała animusz hetmana na nieprzyjaciela zawzięty, obrócić się teraz może na pomstę domową...

— Przezań mości książę! — krzyknął król — więc mi już grozicie? — Więc do tego przyszło, że ja urzędów konferować wedle woli mój nie mogę, aby mię nie spotkały srogie wyrzuty i sroższe od nich groźby?

— Nie grożę... — odparł kancelerz — jeno przedstawiam, co za pożytek dla Rzeczypospolitej z takiego posponowania zasług wynika... Zostawuję to rozsądzeniu potomnych wieków...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

VETO!

POWIEŚĆ
ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 181.)
Władysław nieledwie z płaczem rzucił się ku przyjacielowi swemu i za szyję go objął.

— Mój ty ukochany! — rzekł głosem drżącym — nie mogę wątpić o tej ziemi, na której takie jak twoje rodzą się serca... Gorycz mówiła przez moje usta, a oto ty słodczyła je karmisz... A gdzież bym ja ścierpieć to mógł, abyś ty fortunę swoją tracił!...

— Miłościwy Panie — odrzekł z mocą Kazanowski — fortuna moja jest z twoją łączona, przy twojej łasce nie mogę być ubogim, a bez niej bogatym być nie chcę!... Złotd zaległy wyplacony będzie, niekarni ucichną a mężni się zbudzą, których jest siła w narodzie, i pod twojem znamieniem królu pójdą ku zwycięztwom...

Władysław mówił już nie mogąc, powstał jeno i podnosząc Kazanowskiego, do piersi przytulił jak brata.

— Co jeno król może, to ci wyświadczy w przyszłości — szepnął po chwili — lecz oby ci ofiarę twoją wynagrodził Bóg szczęściem domowem... miłością tej, którą poślubiasz...

A na te słowa twarz stolnika pobladła jeszcze bardziej... Zachnął się jak gdyby go co zraniły i głębokie westchnienie wyrwało mu się z piersi — królewskie życzenie dotknęło najoboleńszszej rany

jego serca. Od miesiąca widział on Halszkę niemal codziennie, czuł, że ogarnia go namiętna miłość dla tej cudownej istoty, a nadaremnie szukał w jej oczach czulszego spojrzenia, napróżno czekał słowa, któreby było odpowiedzią na jego gorące wyznania. Halszka odpowiadała na nie milczeniem, ale raz, gdy zapytał ją wyraźnie o powód obojętności takiej, ona stanowczo, głosem jak lód zimnym, odrzekła:

— Żądałeś mój ręki, mości stolniku, bądźz się ją posiadał — więcęj nie pragnij!...

Zabolały go te wyrazy tak mocno, że w pierwszym momencie chciał zerwać wszystko i uciec od tej niewiasty, która mu się zdawała posagiem kamiennym, kryjącym w sobie jakąś nierozwikłaną zagadkę; — bo dostrzegął jak to oblicze cudowne, które dla niego było zawsze tak obojętnem i zimnem, ożywiało się czasem i rozpromieniało ogniem wewnętrznym, który błyski namiętne zapalał w oczach a oddech w piersi przyspieszał... Gdzie była przyczyna tej zmiany? Myśl Kazanowskiego napróżno starała się ją odgadnąć — to czuł jeno, że nie dla niego tlił ten ogień w sercu Halszki; ale z dniem każdym czuł też mniej siły w sobie, aby się wyrzec związku z tą, którą coraz gwałtowniej miłował. — Czasem chciał się ludzi i wmałwiał w siebie, że on przywiązany a dobrocią skłoni z czasem serce Halszki ku sobie, lecz w tym momencie słowa Władysława dotknęły go boleśnie, stawiając przed oczyma szczęście, którego pragnął, a które zdawało się przed nim uciekać.

Ani słowa też nie odrzekł już królowi i stał przed nim w posępnym milczeniu, gdy wszedł dworzaniin pokojowy oznaj-

przyswoić katechizm i historii biblijnej w języku ojczystym; to jednakowoż bezpośrednio rzezonny reskrypt ministerialny nie dotyczy nauki religii św. To też p. minister oświecenia oświadczył mi na wystosowane do niego zapytanie, że pod względem nauki religii świętej żadna zmiana w istniejących od roku 1873 oświadczeniach nie nastąpiła.

A zatem dla naszej dycjeji i prowincji jest jeszcze i po dziś dzień prawomocnym rozporządzeniem naczelnego prezesa z 24 lipca 1873 roku, w którym czytamy:

„Nauka religii wraz z śpiewem kościelnym udziela się dzieciom, które nie są niemieckiego pochodzenia, na najniższym stopniu w ich języku ojczystym, na średnim i najwyższym stopniu natomiast w języku niemieckim, języka zaś ojczystego wolno tu tylko o tyle używać, o ile tego wymaga ułatwienie dzieciom zrozumienia przedmiotu.“

Pan minister dr. Falk zaznaczył dnia 9 listopada 1877 r. z okazji okólnika królewskiej rejencji polskiej z dnia 24 lipca 1876 r., że biblijna historia nie należy do t. zw. religijnego materiału pamięciowego (religiöser Memoristoff) i że przeto ta nauka w niższych klasach polskich szkół nie powinna być udzielana w języku niemieckim, lecz w ojczystym języku dzieci. Ponieważ zaś rzezonny okólnik w niektórych szkołach nie przestrzegano, skutkiem czego miało tamże miejsce całkiem bezmyślne i mechaniczne wpajanie biblijnej historii w języku niemieckim, przeto oświadczył p. minister oświecenia, że takie postępowanie żadną miarą dłużej cierpieć nie może, i polecił rzezonnej królewskiej rejencji, aby inspektorom powiatowym stanowczo nakazała, iżby rzezoną nieprawidłowość natychmiast usunęli i starali się o dokładne przestrzeganie oświadczonego rozporządzenia. — Odpis powyższego reskryptu przesał p. minister rejencjom w Wrocławiu, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Prusach do wiadomości i uwzględnienia na przypadek, gdyby coś podobnego miało zachodzić i w tych obwodach rejencyjnych.

Ostatni reskrypt ministerialny odnoszący się do udzielania nauki religii św. w szkołach elementarnych dzieciom pochodzenia słowiańskiego, datowany jest z dnia 14 stycznia 1881 roku. Na petycję kilku śląskich kapitanów odpowiedział w tym reskrypcie ówczesny minister oświecenia p. Puttkamer pomiędzy innymi co następuje: „Wniosek, aby dzieciom słowiańskiego pochodzenia nauka religii w szkołach elementarnych udzielaną była w ich polskim, czeskim lub morawskim języku ojczystym, wziętem pod ścisłą rozprawę, nie sądzę jednak, iżbym się do niego w tak bezwarunkowej i ogólnej formie mógł przychylić. Już mój pan poprzednik w urzędzie rozporządził w połączeniu z okólnikiem królewskiej rejencji polskiej z 20 września 1872 roku, aby w szkołach górnośląskich nie czysto niemieckich nauka religii na najniższym stopniu w języku dzieci ojczystym była udzielana, i że język słowiański i na średnim stopniu celem ułatwienia dzieciom zrozumienia przedmiotu, o ile tego potrzeba, używanym być może. Takie urządzenia, które pozwala zapoznać owe dzieci z prawdami religii św. za pomocą ojczystego języka przez dwie trzecie całego czasu szkolnego, jest dostateczną rekompensacją, że nie urzeczywistnia się wyrażone w niektórych sferach obawy, iżby rozporządzenia zmierzające do skutecznego nauczania języka niemieckiego w szkołach górnośląskich miały przynieść szkodę religijno-moralnemu wychowaniu młodzieży.“

Podług przytoczonych powyżej reskryptów ministerialnych i podług wiadomości, jakich osobie zasiągnąłem, nie ulega wątpliwości, że wydane pod dniem 24 lipca 1873 dla naszej prowincji rozporządzenie względem używania języka polskiego przy udzielaniu nauki religii św. i po dziś dzień jest prawomocnym, i że przeto rodzice i gminy mogą słusznie odnosić praw swoich we właściwych instancjach bronić i dochodzić, skoro zdarzą się zbrożenia od porządku zaprowadzonego powyższym rozporządzeniem. Czy i o ile będzie podobna osiągnąć jeszcze coś więcej w sprawie używania języka ojczystego w nauce religii św. dla dzieci polskich, kiedy się owe rozporządzenie już od lat piętnastu praktykuje, to trzeba pozostawić przyszłości. Moje starania nieustannie ku temu zmierzają, aby nauka religii św., będąc pierwszym i najważniejszym przedmiotem tak szkół elementarnych jako też wszystkich innych szkół, zadanie prawem natury jej przypadające wszechstronnie spełnić mogła: aby dzieci prawdy i przepisy wiary św. poznali i nauczyli się życie swoje do nich zastosować.

Podczas wizytacji poszczególnych kościołów i parafii będę miał często sposobność przekonania się o wiadomościach religijnych dzieci uczęszczających do szkoły i nie zaniecham żadnych starań, abym im według sił moich dobre religijne wychowanie zabezpieczyć i wszystko od nich uchylać a przynajmniej odpiarać mógł, coby w tym wychowaniu było niedostatecznego albo jakimkolwiek groziło niebezpieczeństwem. W troskliwości o religijne dobro dzieci odzywać się będę do władz równie jak do podwładnych, aby ulubieńców Zbawiciela od wszystkiego uchronić, coby im mogło przynieść szkodę i stratę w czasie i w wieczności.

W tej pracy i troskliwości około dobra młodzieży spodziewam się znaleźć w Wielkim Duchowieństwie i w rodzinach wiernych pomocników i współpracowników, którzy, nie rządząc się ziemskimi względami i nie zasłaniając namietnościami w działaniu i w postępowaniu, pomni na słowa Apostoła, że „nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy.“ — jedynie dobro dzieci mają na oku, nad których duszami czuwać powinni a za które niegdyś liczbę oddać mają, „aby to,

jak tenże Apostół mówi, w weselem czynili a nie wzdychając.“

Przypominam w końcu, że mój w Bogu spoczywający Poprzednik, pragnąc, aby nauka religii św. pożądana przyniosła owoce, rozporządził już 21 listopada 1860 r., aby katechezy niedzielne po wszystkich kościołach parafialnych starannie i regularnie odprawiano, aby nauka przygotowała do Sakramentów św. trwała przez dwa lata i wreszcie, aby dzieci uczęszczające do szkoły i w dni powszednie na mszę św. prowadzono.

Skoro tedy Kościół i dom rodzicielski będą szkołę w udzielaniu nauki religii św. wspierać i tę naukę, gdzie jest niedostateczna, uzupełniać i doskonalać, natenasza dobrze dzieje będzie zapewnione. I tak ta wspólna praca i obowiązek zachowa dzieciom drogi skarbu wiary św., która będzie dla nich i mocną podporą w przeróżnych życia doczesnego cierpieniach i bezpieczną drogą do ostatecznego celu wiecznego żywota.

P. epln, 5 lipca 1888.

Biskup Chełmiński.

† Leon.

Zwrot w walce stronnictw środkowych.

Wreszcie przemówił i „wielki protektor“ związku środkowego, a przemówił jak zwykle, wyraźnie i dobitnie. Walka stronnictw środkowych zaostrzała się bowiem coraz więcej, konserwatyści bronili się zajadłe, pomimo ostrych przycinków, jakich nie szczędził im organ kanclerski, który przybrał powoli zupełną barwę narodowo-liberalną. W takim położeniu rzeczy zdobyli się konserwatyści na krok ostateczny. W długim artykule głównego organu swego „Kreuz Ztg.“ p. t. „Zehn Jahre konservativer Politik“ wylizyli wszystkie zasługi swoje na polu reform szkolnych i socyalnych i stawili zasadnicze pytanie, czy w obec tak widocznych dobrych rezultatów, rząd konserwatyistów potępić powinien? Wprawdzie przeprowadzili konserwatyści większą część tychże reform jedynie przy pomocy stronnictwa centrum, o czym jednakowoż ani nie wspomnieli, ale przypomnieli im to bardzo dobitnie prasa katolicka.

Na to odpowiedziała prasa przeciwna pytaniem, jakie stanowisko zajmie stronnictwo konserwatywne względem zapowiedzianego wniosku szkolnego p. t. „Zehn Jahre konservativer Politik“ wyliczyli wszystkie zasługi swoje na polu reform szkolnych i socyalnych i stawili zasadnicze pytanie, czy w obec tak widocznych dobrych rezultatów, rząd konserwatyistów potępić powinien? Wprawdzie przeprowadzili konserwatyści większą część tychże reform jedynie przy pomocy stronnictwa centrum, o czym jednakowoż ani nie wspomnieli, ale przypomnieli im to bardzo dobitnie prasa katolicka.

Łączność stronnictwa konserwatywnego ze stronnictwem centrum, objawiająca się w wielu punktach, była atoli i jest dotąd głównym powodem wewnętrznej niezgody stronnictw środkowych i nielaski rządu, który pragnąłby mieć większość zupełnie dla celów swoich powolną. Nie ustawały więc ani na chwilę ostre przycinki, jakimi zasypywano konserwatyistów, a wszelkie te przycinki znajdowały przychylnie echo, albo też otwarte poparcie w łamach organu kanclerskiego. Nawet wówczas, gdy jeden z najwybitniejszych konserwatyistów, p. Rauchaupf, którego dawniej organ kanclerski zawsze pewną cztcią otaczał, imiennie wmszał się do walki, znalazła na razie „Nordd. Allg. Ztg.“ dla niego li tylko słowa nagany i sztyderstwa.

Ale pan Pindter zaszedł widocznie za daleko. Wielki protektor związku zamierzał widocznie nie potępić konserwatyistów tylko ich *nawrócić*, i gdy ci sami odwołali się do niego, polecił widocznie panu Pindterowi zmienić ton dotychczasowy i przyciśniętych do ściany w łagodniejszy sposób nawracać na „właściwą“ drogę.

Na czele wczorajszego numeru „Nordd. Allgem. Ztg.“ spotykamy więc artykuł, który wcale nie licuje z poprzednimi. Ale cóż to p. Pindtera obchodzi! Rozkazano mu zmienić bez względu na to, że popelnia rażącą niekonsekwencję.

Najnowszy artykuł organu kanclerskiego daje o tyle zaczepianemu tak zajadłe p. Rauchaupfowi satysfakcję, że mówi o artykule jego traktującym o korzyściach dziesięcioletniej polityki konserwatywnej, uznaje w zupełności zasługi, jakie „stronnictwo konserwatywne położyło około zdrowego rozwoju życia państwowego.“ Ale równocześnie zwraca w tonie pojednawczym konserwatyistom i na to uwagę, ażeby nie zapomnieli, iż wraz z nimi i narodowi liberałowie i wolno-konserwatyści około dobra państwowego nie mniej starannie pracowali. „A zatem — dodaje organ kanclerski — pragnęlibyśmy, ażeby stosunek ten trwał i nadal niezachwiany.“

Rząd pragnie więc i nadal utrzymania związku środkowego, w tym celu ostrzega organ kanclerski nawet w osobnej wzmiance poufnej ulubieńców swoich, narodowych liberałów, ażeby w napaści swej na okręgi wyborcze konserwatyistów nie szli za daleko, a równocześnie wystrzegali się zbytniego zbliżenia do krańcowej opozycyjnej lewicy. Równocześnie atoli żąda organ kanclerski od konserwatyistów, ażeby w żadnym razie nie łączyli się z centrum.

„Utworzyć wyłącznie konserwatywną większość — rozumie „Nordd. Allgem. Ztg.“ — jest na razie dla rządu rzezoną niemożliwą. Większość taką uzyskać

może rząd jedynie przez połączenie się konserwatyistów z resztą narodowych stronnictw, albo też ze stronnictwem centrum. W ostatnim wypadku wystarcza wymienienie nazwiska p. dr. Windthorsta i wskazanie na *polskie dążności* jego stronnictwa, ażeby przekonać wszystkich, że rząd w żaden sposób opierać się nie może na większości złożonej z konserwatyistów i centrum.“

A więc znowu Polacy. Wystąpienie organu kanclerskiego ma widocznie podwójny cel na oku. Po pierwsze pragnie raz na zawsze poróżnić konserwatyistów z stronnictwem centrum, jako popierającym „wrogów państwa“ Polaków, a następnie zwrócić katolikom uwagę na nieistotność ich związku z Polakami.

„Nie popierajcie Polaków — w ten sposób rozumieć można wywody kanclerskiego organu, — a rząd nie przeciwko większości konserwatywno-katolickiej mieć nie będzie. Jeżeli na to się nie zgodzicie, to i nadal uważać was będziemy za wrogów państwa.“

Jest to oświadczenie bardzo w r.żne, zwłaszcza, że już dnia poprzedniego polecono innemu półrządowemu organowi, wolno-konserwatywnej „Post“, zwrócić katolikom posłom niemieckim obszerniej uwagę na niestosowność ich związku z Polakami, niepoprawnymi agitatorami i rewolucjonistami nawet przeciw władzy duchownej. Mówiąc to, ma „Post“ na myśli jąścia na wiecu bytomskim i rzekomą opozycją ludności polskiej przeciwko Biskupom-Niemcom. Każdy atoli, znający dobrze stosunki istniejące w dzielnicach polskich, wie dobrze, że Polacy żądają jedynie tego, czego żądać mają prawo, to jest wymierzenia *sprawiedliwości*. Jeżeli więc centrum i nadal zachować pragnie zasady swoje, o czym ani na chwilę nie wątpimy, to zawsze bronić musi żądań polskiej ludności, bo żądania te nie wybiegają nigdy po zakres *śluszości i uprawnienia*.

Nie obawiamy się więc, aby inaczej w przyszłości być miało, bo inaczej być nie może. Centrum katolickie, jeżeli samo nie chce stracić politycznej równowagi, jaką dotąd stałe zachowywa, nie może nigdy kierować się szowinistycznymi względami „narodowemi“, tylko zawsze i wszędzie stać powinno w obronie prawdy i sprawiedliwości. Działając w tym duchu, musi atoli koniecznie bronić sprawy polskiej. Oto cały sekret rzekomego przyrzeczenia centrum z Polakami, sekret tej niewytłomaczonej dla stronnictw „narodowych“ spójni.

Spokojnie więc spoglądać możemy na zabiegi organów półrządowych, pewni, że nie odniosą one żadnego skutku. Centrum bowiem nie może iść śladem konserwatyistów, którzy dla pozyskania sobie względów kanclerskich przystają do Rauchaupfa przyrzekli, że nigdy nie będą popierać „polskich żądań“ i z chlubą wspominali o znakomitym swym udziale przy ustanawianiu wyjątkowych praw antypolskich.

Być może, że nowe te zabiegi półrządowe mają jedynie na celu odłączenie konserwatyistów od centrum, a centrum od Polaków, ale niemożliwością być może, iż są one zapowiedzią nowych praw wyjątkowych, przeciwko nam skierowanych. Może nagły ten zwrot w polityce organu kanclerskiego jedynie temi powodował się względami. Dalsze ustępy rzezonego artykułu mniej już zawierają ciekawych dla nas ustępów. Organ kanclerski nawołuje w nich do zgody, twierdzi, niepomny niedawnych swych przycinków, — jakimi obdarzał konserwatyistów, że rząd nie może zwalczać tego lub owego stronnictwa środkowego, bo to łatwo zaskodziłoby całemu państwu i jedynie przysporzyłby korzyści opozycji. „Rząd pragnie szczerze, ażeby stronnictwa środkowe nie zwalczały się wzajemnie, tylko kontentowały się swym, a dbały o całość związku.“

Jakżeż dziwnie brzmią powyższe słowa w łamach organu, który jeszcze przed tygodniem zaliczał konserwatyistów do „wrogów państwa.“ Czy na zmianę względów kanclerskich wpłynęło jedynie przyrzeczenie p. Rauchaupfa co do spraw polskich, trudno na razie się domyśleć.

Po tem, co już przeżyliśmy, nie dziwilibyśmy się wcale, żeby nas Polaków użyto znowu jako kozłów ofiarnych, chociażby tylko dla zapewnienia zgody wewnętrznej kartelu.

W obronie katolicyzmu.

Trzeci artykuł, zawierający odpowiedź pewnego grona katolickich pisarzy na zaczepki protestanckie, brzmi jak następuje:

„Deutsche Evangelische Kirchen Ztg“, organ nadwornego kaznodziei Stöckera, komunikuje w numerze z dnia 7 lipca to, co jeden z katolickich dzienników zamiescił w sprawie kazań o Najśw. Maryi Pannie, wygłoszonych we Fryburgu w Szwajcaryi przez miesiąc maj. I dla czego? Aby czytelnicy jego dowiedzieli się, że we Fryburgu kazano o „najwyższych prawdach teologii maryjańskiej“ (Marietheologie). Tém jednym słowem zostali w oczach protestanckich czytelników postawieni pod preglizem: kaznodzieja, zakon Kapucynów, do którego tenże należy, brat kaznodziei, znany mówca kościelny Biskup Mermillod, katolicy Fryburga,

którzy pilnie uczęszczali na te kazania i cały Kościół katolicki; gdzie bowiem podział się ma prawdziwa teologia chrześcijańska, kiedy już zaczyna wchodzić w modę „teologia maryjańska?“

Szkoda tylko, że właśnie w tém ostatnim słowie tłumaczenie jest niedokładne. „Liberté“, organ katolicki, który pomieścił ów przetłumaczony na język niemiecki artykuł, używa wyrażenia „theologie marianique“, co znaczy „teologia, odnosząca się do N. Maryi Panny“ — a wyrażenie to jest zupełnie uzasadnione, a w języku francuskim nawet od dawna przyjęte, ile że znajduje się w niem obszerny wyraz dla całości zdań teologicznych, odnoszących się do dziewiczej Matki Zbawiciela. Tak pojęta „theologie marianique“ przedstawia się jako jeden z podziałów teologii „mesyjanicznej“, która znowu ze swej strony jest jednym z głównych działów teologii w ogóle. Ślusność więc znajduje się tutaj po stronie katolickiego Kościoła, fryburskich katolików, Biskupa Mermilloda, Ojca Alfreda Kapucyna, jako też po stronie „Liberté“, a tego samego powiedzieć nie można o fryburskim tłumaczu, o organie pana Stöckera i o wszystkich jego czytelnikach, którzy się niezawodnie radowali w głębi duszy, że „nie są takimi, jak tamci.“

A teraz słowo jeszcze o kwestyi, którą szwajcarski sprawozdawca poruszył na końcu swego dziwnego komunikatu, a która brzmi, jak następuje: „Co téżo mogły być za biblijne teksty, na podstawie których O. Alfred przez całe cztery tygodnie wyjaśniał głębokie prawdy teologii maryjańskiej.“ Dziwnie brzmi tego rodzaju pytanie ze strony czytelnego w bibl i protestanta, prawdopodobnie nawet kaznodziei! Czyżby Pan ten nie miał być czytać nigdy choćby tylko miejsca u Łukasza św. I, 26—28 (Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny, Nawiedzenie i Magnificat)? Nawet pobieżne odczytanie tego ustępu byłoby go uchroniło od niedorzeczności wystąpienia z tak naiwnym pytaniem.

Gdyby atoli sprawozdawca chciał istotnie zabrać się sumiennie do rzeczy, to niechże przyrzy się wspomnianemu ustępowi i bada go z pilnością, z jaką to czynić zwykli teologowie katolicy, biorąc do pomocy wszystkie źródła, jakich dostarcza literatura katolicka starszej i nowszej daty, i ze spokojem wreszcie, który Ojciec Alfred znalazł w swym surowym domu zakonnym, — a w danym czasie znajdzie dostateczny materiał, który mu pozwoli wygłosić nie tylko 30 kazań o Najśw. Maryi Pannie w miesiącu maju, ale nadto taką samą liczbę w czasie poświęconego „najczystszemu Sercu Maryi“ miesiąca sierpnia. Po takim przygotowaniu i przy tego rodzaju materiale będzie on mógł liczyć na coraz bardziej wzrastające i szybko zapalające się grono słuchaczy. Co prawda, to już przy swém studjum przygotowawczém musiałby on nabrać przekonania, które teraz wydaje mu się politowania godnym, ale wtedy wzbudzałoby w nim żal szczerzy, — przekonania, że dotychczas nie był objęty słowami Najśw. Maryi Panny: „A oto oddaj błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody.“

Stosownie do przyjętej zasady miała być cała nauka w szkołach ludowych jak najściślej połączona z religią, bez zgody katechety nie mógł uczeń uzyskać promocji, nauczyciele i nauczycielki nawet w prywatnych instytucjach, jeżeli nie po chrześcijańsku się prowadzili, nie mieli być cierpianymi; dyrektor szkoły normalnej w stolicy miał być na przedstawienie konsystorza i gubernatora przez nadworną komisją szkolną mianowany, a dyrektorowie głównych szkół obwodowych i nauczyciele mieli być ustanawiani przez gubernie na przedstawienie konsystorzów, katechetów zaś miały ustanawiać ordynaryaty a zatwierdzać gubernie. W szkołach klasztornych miał prawo mianować przełożony zakonu dyrektora, nauczycieli i pomocników, znowu tylko za przyzwoleniem konsystorza i gubernium, a prezentowani przez patronów nauczyciele nie mogli być bez zgody konsystorza ustanowionymi. Reforma rzezoną pochwałała, a nawet zachęcała nauczycieli do łączenia obowiązków w szkole z obowiązkami sług kościelnych, oddała nadzór nad szkołami ludowymi duszpasterzom katolickim, nad szkołami wyznaniowymi niekatolickimi duchownym akatolickim, postawiła nad nimi jako nadzorców okręgowych tych z pomiędzy duchownych, którzy byli dobrze ze szkolnictwem obznajomieni — „ausgezeichnete Schulmänner“ — i im poddała dyrektorów szkół głównych. W siedzibie Biskupa lub Arcybiskupa okręgowy nadzorca był także wyższym nadzorcą szkół dycjeji — „Oberaufseher“ — i referentem szkolnym w konsystorzu, a osobny dekret cesarski nakazywał nadawać mu godność scholastyka w kapitule. Nauka i wychowanie dziewcząt po miastach miały spoczywać przeważnie w ręku zakonów żeńskich.

Szkola ludowa a Kościół w Austrii i trzy najnowsze wnioski szkolne.

(Ciąg dalszy).

Stosownie do przyjętej zasady miała być cała nauka w szkołach ludowych jak najściślej połączona z religią, bez zgody katechety nie mógł uczeń uzyskać promocji, nauczyciele i nauczycielki nawet w prywatnych instytucjach, jeżeli nie po chrześcijańsku się prowadzili, nie mieli być cierpianymi; dyrektor szkoły normalnej w stolicy miał być na przedstawienie konsystorza i gubernatora przez nadworną komisją szkolną mianowany, a dyrektorowie głównych szkół obwodowych i nauczyciele mieli być ustanawiani przez gubernie na przedstawienie konsystorzów, katechetów zaś miały ustanawiać ordynaryaty a zatwierdzać gubernie. W szkołach klasztornych miał prawo mianować przełożony zakonu dyrektora, nauczycieli i pomocników, znowu tylko za przyzwoleniem konsystorza i gubernium, a prezentowani przez patronów nauczyciele nie mogli być bez zgody konsystorza ustanowionymi. Reforma rzezoną pochwałała, a nawet zachęcała nauczycieli do łączenia obowiązków w szkole z obowiązkami sług kościelnych, oddała nadzór nad szkołami ludowymi duszpasterzom katolickim, nad szkołami wyznaniowymi niekatolickimi duchownym akatolickim, postawiła nad nimi jako nadzorców okręgowych tych z pomiędzy duchownych, którzy byli dobrze ze szkolnictwem obznajomieni — „ausgezeichnete Schulmänner“ — i im poddała dyrektorów szkół głównych. W siedzibie Biskupa lub Arcybiskupa okręgowy nadzorca był także wyższym nadzorcą szkół dycjeji — „Oberaufseher“ — i referentem szkolnym w konsystorzu, a osobny dekret cesarski nakazywał nadawać mu godność scholastyka w kapitule. Nauka i wychowanie dziewcząt po miastach miały spoczywać przeważnie w ręku zakonów żeńskich.

W ten sposób unormował stanowisko szkoły do Kościoła projekt kotterhanna,

sankcjonowany przez Franciszka I dnia 11 sierpnia 1805, który Józefiński nazywał wsteczny dla tego, że ograniczał poniekąd naukę w szkole ludowej, a przedewszystkiem dla tego, że duchownym nadawał wielką ingerencję do szkoły. Niestety i my ze stanowiska kościelnego tę reformę pomimo, że była ona lepszą od poprzednich, gdyż bądź co bądź dawała duchownym wpływ na szkołę, musimy nazwać co najmniej nieodpowiednią, a to z następujących powodów:

a) Państwo stało ciągle na stanowisku pojęć febroniańsko-józefińskich, w moc których tak szkoła jak Kościół były uważane za organa państwa, dla niego i w jego duchu pracujące, o czym samo rozporządzenie rządu bez ogródek się wyraża słowami: „Der geistliche Stand vermöge seines Berufes dem Staate beim Lehramte überhaupt dienen soll und darin auch vormalis am meisten gedient hat.“

b) Reforma żądała od Kościoła, by szedł z pomocą państwu na polu szkolnictwa, ale zapomniała, że ten Kościół skrepowany kajdanami, jakie mu samo państwo nałożyło, nie mógł należytą pomoc mu udzielić.

c) Wobec tego samego Kościoła, u którego zebrało pomocy, odgrywało państwo rolę policyanta, który wszelkie ruchy Kościoła szpiegował, wolność jego tamował i nie tylko środków represyjnych, ale i prewencyjnych względem niego używał.

d) Mizerne ustępstwa dla Kościoła w sferze szkoły nie mogły mieć znaczenia, jeżeli wszystkie zasadnicze zarządzenia józefińskie przeciw Kościołowi istniały nie zmienione.

Z tych powodów powtarzamy raz jeszcze musimy nazwać rzezoną reformę nieodpowiednią, a Kościół w wysokim stopniu krzywdzącą, gdyż on nie pragnął i nie pragnie nigdy, by w imieniu państwa dopiero miał wykonywać prawa, jakie z natury rzeczy jemu się należą i które on jako instytucja zupełnie od państwa niezależna wypełniać powinien. Panowania nad szkołami Kościół sobie wcale nie życzy, on chce jedynie zaważać swe prawa i interesa żywotne w szkołach, chce, by one swą szczytną misją cywilizacyjno-religijną spełniały, by kształciły godnych jego członków.

Ma on też prawo żądać od państwa zaufania w wyższym stopniu aniżeli inne wyznania z tego powodu, że historycznie dowiódł, iż jest instytucją, która zawsze działała w kierunku podniesienia społeczeństwa pod każdym względem, a zatem działała dla dobra państwa. On jest instytucją, której nauka jest jawna i dozwolona przez żaden jego organ zmieniona być nie może. On jest społecznością, która ma swój widomy, jak najdokładniej urządzony i ściśle scentralizowany hierarchiczny ustroj, a zatem daje państwu wszelką gwarancję, że szkodliwym dla niego być nie może.

Stan rzeczy wytworzony przez dekret cesarski z 11 sierpnia 1805 trwał nie naruszony z górą lat 40. Rok 1848, który wstrząsnął podwalinami państwa, pragnął położyć fundament pod nową organizacją szkół ludowych. Podsekretarz w ministerstwie stanu Ernest baron Feuchtersleben wypracował projekt reorganizacji wszystkich szkół i instytucji nankowych w cesarstwie i przeprowadził go w zakresie uniwersytetów i gimnazjów na zasadach liberalnych, na których mniej więcej one do dziś pozostały. Co do szkół ludowych, te według jego projektu miały podobnie jak szkoły średnie być pod zarządem dyrektorów, którym miała być dodana konferencja nauki zycielska i tak zwana komisja szkolna, złożona z nauczycieli i zastępców gmin, wyższą zaś instancją mieli stanowić inspektorowie okręgowi. Pod względem pedagogicznym i administracyjnym miały być poddane krajowym władzom szkolnym przy guberniach, w których skład wchodził radca szkolny i referent dla spraw administracyjnych.

¹⁾ Cfr. Ficker l. c. Th. I p. 8.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencye Kurjera Pozn.

Wiedeń, 6 sierpnia.

(Król Milan. — Rozmowa z Ignaciem. — Austrija a Włochy. — Namieśnik Zaleski. — Pobiedzoscy)

Od soboty król Milan serbski z synem bawi w Wiedniu, odbywając wycieczki do Prateru, na wystawę jubileuszową, na Kahlenberg, słowem pokazując się Wiedeńszczykom z bliska. Król serbski wygląda bardzo dobrze, lepiej niż dawniej, gdy go szpecila otyłość, i wcale po nim nie poznać rzezonego nerwowego rozdrażnienia lub choroby płucowej, o której się niedawno temu rozpisywały niektóre dzienniki tutejsze. Wczoraj w południe br. Kalnok był półtora godziny w „hotelu Imperial“ u króla, a w konferencji tej uczestniczył także serbski poseł u dworu tutejszego p. Bogiewicz. Jeżeli na tej konferencji dotknięto kwestyi rozvodu, to z pewnością hr. Kalnok w imieniu rządu tutejszego doradzał ugodę, porozumienie się króla z Natalią. Rząd tutejszy wprawdzie nie ma żadnego powodu popierać interesów królowej serbskiej, która, jak się zdaje, uległa w końcu całkiem wpły-

